
I. NA PUSTYNI

1. Niewiasta i smok

Kto chce się czegoś dowiedzieć o Maryi i jej stosunku do dzisiejszych czasów, najlepiej niech otworzy 12 rozdział Apokalipsy: zajmuje on centralne miejsce w ostatniej biblijnej księdze, obrazującej swymi wizjami dramat historii świata.

„Wielki znak na niebie”, „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”, ale głośno wołająca w bólach rodzenia — takim jest bez wątpienia najpierw Lud Boży — Izrael, cierpiący „bóle mesjańskie”, ma bowiem urodzić coś o wiele większego od zwykłego człowieka. Jak to jest możliwe? Bóle zaś są nie tylko fizyczne: towarzyszy im okropny strach przed potworem, przed Smokiem barwy ognia z siedmioma rozwartymi paszczami, „ażeby skoro porodzić, pożreć (...) dziecię”.

Lecz najwyższemu Kwiatu Izraela, uosobie-

niu całej jego nadziei, całej wiary, udaje się porodzić Dziecię, które — jak mówi Psalm — „rządzić będzie narodami różgą żelazną”, to znaczy otrzyma od Boga absolutną władzę nad stworzeniem. Władzę nawet nad śmiercią, jak również nad pożerającym Smokiem, tak, iż powstając z martwych z tamtej strony swej śmierci może być „porwane do tronu Boga”. Tą sumą wiary Izraela był konkretny człowiek, kobieta imieniem Maryja, która porodziła cielesnie Mesjasza i wespół z Nim przeżyła i przecierpiała cały Jego los, aż po Krzyż i Wstąpienie przed Boży tron. Co się z Nią stało?

Najpierw zostało powiedziane, że „zbiegła na pustynię, gdzie miejsce ma przygotowane przez Boga”. Zanim jednak dowiemy się o Niej czegoś więcej, przedstawiona zostaje decydująca bitwa w niebie: po usunięciu się Mesjasza do nieba Michał wraz ze swoimi aniołami walczy przeciw Smokowi i jego zwolennikom; ci nie są w stanie dotrzymać mu pola, „wielki Smok, Wąż starodawny, który zwie się diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię” zostaje wyrzucony z wiekuistego nieba i strącony na doczesną ziemię; niebo jest pełne radości, ale ziemi powiedziane zostaje: biada!, „bo

zstąpił do was diabeł pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu”.

Tak więc ponownie stają naprzeciw siebie Smok i Niewiasta; a Smok ma tylko jedno na uwadze — „prześladowanie” Niewiasty. Znajdujemy się teraz w czasie po Chrystusie, który w Apokalipsie mierzony jest zawsze tą samą miarą: „1260 dni” albo „42 miesiące”, albo — jak w tym miejscu — „czas i czasy i połowa czasu”; to znaczy: czas, który wydaje się człowiekowi podwójnie długi, a jednak (jak powiedziano w innym miejscu) „z powodu wybranych skrócony zostanie (o połowę)”. To właśnie jest czas, w którym my żyjemy, w którym również żyje Niewiasta, co była Izraelem, stała się Maryją i w końcu jest dziś Matką wszystkich braci i sióstr Jezusa. Maryja staje się w Apokalipsie Kościołem, ponieważ powiedziano, że Smok w swym „zagniewaniu na Niewiastę” rozpoczął „walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, którzy strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa”.

Złość diabła na Kościół jest dlatego tak wielka, ponieważ nie jest on w stanie nic przeciw niemu zdziałać. „Niewieście dano dwa skrzydła orła wielkiego, by na pustynię lecia-

ła”, do miejsca, w którym z dala od Węża „żywiona będzie” w czasie całej historii świata. To bezpieczeństwo nie jest pewne, ponieważ „Wąż za Niewiastą wypuścił z gardzieli wodę jak rzekę, żeby ją rzeka uniosła”. Lecz tym razem „ziemia przyszła z pomocą Niewieście i otworzyła ziemia swą gardziel i pochłonęła rzekę, którą Smok ze swej gardzieli wypuścił”.

Cóż za położenie! Niewiasta ucieka, co jej się udaje dlatego, bo użyczono Jej skrzydeł wielkiego orła: skrzydeł Boga postępującego niczym orzeł, który bierze na skrzydła swoje młode i unosi je, żeby przestały się bać, ku przestworzom. Tak postępował Jahwe z Izraelem. Ale temu maleństwu, które wyniesione zostaje w puste przestrzenie, ich rozległość wydać się musi szczerą pustynią. Tymczasem właśnie pustynia jest owym „bezpiecznym miejscem”, do którego zanoszą je Bóg i gdzie w czasie historii je karmi, podobnie jak karmił lud Izraela na pustyni. Wówczas była to geograficzna pustynia, którą dziś możemy w krótkim czasie przemierzyć samolotem. W przypadku pustyni, z jaką ma do czynienia Kościół, nie jest to przed końcem czasów możliwe. Wtedy był to Exodus w kierunku umiłowanego kraju.

Dla Kościoła taki Exodus jest dziś niemożliwy, chyba że w kierunku tego kraju, który obiecano po tamtej stronie historii: nowego nieba i nowej ziemi.

Kościół jest obecnie egzystencją pomiędzy wyziewami Smoka a pokarmem nieba, śmiertelnie zagrożoną a jednak strzeżoną w miejscu przygotowanym przez Boga, egzystencją oznaczającą dla wszystkich dzieci Kościoła stan nieprzerwanie „prowadzonej wojny” przeciw mocom szatańskim. Kościół nie jest żadną wielkością inną niż jego dzieci, on żyje w nich, tak jak dzieci żyją dzięki Niemu i w Nim. Dlatego ich los jest Jego losem: wydanego na gniew Węża i, gdy z nim walczą, strzeżonego i posilonego przez Boga. „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo by pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie” (1 P 5, 8 n.). „Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczy my bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności” (Ef 6, 11 n).

Nie obojętne, lecz gniewne to są moce. W czasach chrześcijańskich ukształtowały się w antyboską trójcę, którą dokładnie opisuje Apokalipsa: stary Smok utworzył sobie z potwora wyłaniającego się z głębin morskich panującą w czasie historii Bestię, pod której postacią „jest czczony” i której „dano wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężyć ich”. Kościół może cierpieć przeciwności, zostać zdziesiątkowany i upokorzony aż do ostateczności, o jakiej mówił Chrystus w Ewangeliach, aż do oblężenia „umiłowanego miasta”, jak powiada Apokalipsa. „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21, 28).

W historii Kościoła nie chodzi więc o walkę, która na Ziemi miałaby się obrócić na jego korzyść; nawet jeśli jego dzieci walczą, on sam — a przez to i jego „potomstwo” — trwa aż do końca czasów na pustyni. Tam i tylko tam, dokąd zanieiony został na skrzydłach Boga, jest strzeżony. Pustynia jest jego błogosławionym krajem.

2. Oplwana i karmiona

Maryja, „Matka-Kościół” i jednocześnie „Matka Kościoła” — może być jednym i drugim ponieważ wraz z umiłowanym uczniem staje się pod Krzyżem prawzorem, załącznikiem założonej przez Ukrzyżowanego społeczności i równocześnie otrzymuje Apostoła, a w nim wszystkich chrześcijan jako swoje dzieci — ta Maryja w samotności ziemskiego życia przeszła już to wszystko, co jej dzieci w smutku i radości dopiero przeżyją. Co Paweł doniosłym głosem rozgłaszać będzie o swym losie, stawianym wszystkim za wzór — że był słaby, wzgardzony, bezdomny, traktowany jak pomiot świata, lecz przy tym nigdy opuszczony, zrozpaczony, zdruzgotany — to samo da się wyczuć w znacznie bardziej wyciszonych tonach życia Maryi.

Czymże musiał być dla Niej fakt, że Jej stan brzemienny, o którego przyczynie nie wspomniała ani słowem, stał się jawny dla otoczenia; z pewnością nie tylko dla Józefa, w którego domu jeszcze nie zamieszkała, lecz także dla innych, którzy, przeciwnie niż Jej narzeczoney, puścili w ruch swe języki. I cóż tu pomogło, że

Józef pouczony we śnie wziął Ją do siebie jako małżonkę? Zgorszenie, które wywołała i które przeszło również na Jej Dziecko, nie zostało przez to usunięte. Józef także nie mógł przedstawić żadnego uspokajającego wyjaśnienia. No cóż, pozwolono sprawie ucichnąć i zadowolono się tym, że dziecko musi być pewnie synem Józefa. W każdym razie, gdy nadeszły dla matki „dni oczyszczenia”, niejeden pomyślał sobie, że na pewno potrzebuje Ona owej ceremonii „według Prawa Mojżesza” (Łk 2, 22). Nie potrafimy powiedzieć, czy Maryja także później, być może aż do czasu zamieszkania u Jana, nie cierpiała z powodu ludzkiej podejrzliwości.

Ale jest rzeczą jasną, że po rozpoczęciu przez Jezusa publicznej działalności musiała żyć blisko swych krewnych, którzy, jak zaznacza Jan, nie wierzyli w Niego, choć nakłaniali Go do jawnego czynienia cudów, pewnie dlatego, by na Nim trochę zarobić (J 7, 3 n.). Lecz gdy zaczął On sobie zbyt śmiało poczynać, jak na ich wyobrażenia, i wszyscy zbiegali się do Niego, „Jego bliscy wybrali się żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: Odszedł od zmysłów” (Mk 3, 20 n). Maryja znajduje się

pośród tych ludzi; przychodzi razem z nimi, by się zobaczyć ze swym Synem; zawiadomiono Jezusa, że Jego Matka z krewnymi stoją na dworze i chcieliby się z Nim widzieć, On jednak zostawia ich pod drzwiami i pozwala odejść do domu z nie załatwioną sprawą (Mk 3, 31 n). Trzeba spróbować wyobrazić sobie, co mogło się dziać we wnętrzu Matki: Czy ja już się dla Niego nie liczę? Czy mnie opuścił? Słyszy wiele częściowo zniekształconych relacji, listów zapewne nie otrzymuje od Niego żadnych; żyje na pustyni troski i lęku. Czym Duch Święty, który niegdyś Ją osłonił, karmił Ją na tej dziczy — nie wiemy. Chyba jednak tym, co najpożywniejsze: nocą zmysłów i ducha aż do zupełnie nagiej wiary, która w końcu uczyniła Ją zdolną do oglądania okropności męki krzyżowej Jej Dziecka, zdolną Go przy tym nie tylko utracić, lecz dzięki Jego uroczystemu testamentowi, stać się matką kogoś innego.

Niewątpliwie doznała radości matczynej dzięki swemu małemu, bezradnemu, potem wzrastającemu Dziecku; tysiące wizerunków Madonny z Dzieciątkiem wyobraża to aż do przesady. Ale kto maluje nam samotną, spę-

dzającą w lęku i trwodze nie kończące się dni kobietę, która bez wątpienia nie rozumie, co się naprawdę dzieje. Słyszała o mieczu, który ma przeszyć Jej duszę. Jakiego rodzaju ma to być ból — tego nie mogła przewidzieć. Kiedy dochodzi do pierwszej katastrofy, wówczas gdy dwunastoletni Chłopiec zostawia bez uprzedzenia swoich rodziców i wyjaśnia im z cichym wyrzutem, że powinni byli przecież wiedzieć, iż Jego miejsce jest w świątyni — nie rozumieją tego. Nie sposób sobie wyobrazić, by potem, po powrocie do Nazaretu, miał im udzielić jakiejś lekcji dla zaradzenia tej ich niewiedzy. Wystarczyło, że „był im poddany”.

Owszem, w historii dziecięctwa dwa razy wyjaśniono, że Maryja wszystko, co mówiono o Jej Dziecku i co Ono samo powiedziało, zachowywała i rozważała w swym sercu. Ale za drugim razem znajduje się to w wersji, który poprzedzają słowa: „Oni jednak nie rozumieli tego, co im powiedział”. Rozważa więc Maryja, co miałyby oznaczać owo niezrozumiałe. Nie czyniłaby tego, gdyby nie wiedziała, że istnienie i los Tego młodego Mężczyzny są czymś wyjątkowym i że w przyszłości zostaną odpowiednio odkryte. Lecz tak jak Jezus nie uprze-

dza w Duchu swego losu, pozwalając się z dnia na dzień prowadzić swemu Ojcu, tak samo i Jego Matka nie przewiduje niczego z góry; do Jej wiary (będącej wypełnieniem wiary Abrahama) należało ciągle podejmowanie wyłącznie Bożych rozporządzeń. Współbrzmi to z błogosławionym ubóstwem ducha, z czystością serca: dzisiaj serce i duch zostają opróżnione, by powstała w ten sposób przestrzeń, umożliwiająca kiedyś oglądanie Boga i Jego Królestwa. Byłoby czymś dziwnym, gdyby Maryja zaprzeczyła w niebie swojemu ziemskiemu doświadczeniu wiary i zdecydowała się na udzielanie chrześcijanom prognostycznych wyjaśnień co do przyszłości.

Wskazany przez Boga miejscem pobytu Niewiasty jest pustynia i On sam zanosi Ją tam na swych orlich skrzydłach. W czasie całej historii świata Kościół winien pamiętać: otrzymuje od Boga wystarczającą ilość pokarmu, by nie zginąć na pustyni, i wystarczający jest odstęp pomiędzy nim a prześladowającym go Wężem, by nie być porwanym i uniesionym przez Jego plwociny. To musi mu wystarczyć.

3. Dzieci Niewiasty prowadzą wojnę

Dzieci Niewiasty odznaczają się tym, że „strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa”. Przykazania Boże sprowadzają się zarówno u Jana, jak i u Pawła do jednego przykazania miłości: trwać przy świadectwie cierpliwie i niezłomnie pomimo wszelkich ataków i pokus. Nie żąda się tu niczego innego, jak tylko „wytrwałości świętych, tych, którzy strzegą przykazań Boga i wiary Jezusa” (Ap 14, 12).

Nigdzie w Nowym Testamencie chrześcijanie nie prowadzą wojny inną bronią. Również „zbroja Boża”, którą szczegółowo opisuje Paweł (Ef 6, 13–18), wyraziście uświadamia, czym chrześcijanie się bronią: prawdą, sprawiedliwością, gotowością głoszenia Dobrej Nowiny, wiarą, ufnością w zbawienie, duchowym mieczem Słowa Bożego, nieustanną modlitwą. Czysto „boska”, w żadnym wypadku ziemską to broń. Zaś Apokalipsa pokazuje, jak zresztą wcześniej Ewangelie i losy Pawła, że jest to jedyny skuteczny oręż. „Oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia, dla Boga, twierdz warownych.

Udaremniamy ukryte knowania i wszelką wyniosłość przeciwną poznaniu Boga” (2 Kor 10, 4 nn). „Fałszywe wnioski” zostają obalone, nie zdobywa się i nie chrystianizuje przemocą obcych krajów i kultur. Nie znaczy to, że chrześcijanie siedzą w domu; otrzymali oni od Pana rozkaz pójścia do wszystkich krajów świata z Dobrą Nowiną. Jednak nie w inną broń wyposażeni jak tylko w tą, której używał i którą przekazał im ich Pan: „Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie” (Łk 9, 3). Gdy Logos wyrusza przez historię świata w swej „szacie we krwi skąpanej” do boju (Ap 19, 11–16), a za nim postępują Jego „powołani, wybrani i wierni” (tamże 17, 14), to nie z żadną inną bronią, tylko tą wspomnianą wcześniej. Najostrzejszą bronią jest miecz obosieczny, który wychodzi z ust Słowa Bożego (Ap 1, 16; 19, 11) i który nie jest niczym innym, jak Nim samym: przychodzi przecież na świat, aby „przynieść miecz” (Mt 10, 34), rozdzielający aż do samej głębi (Hbr 4, 12 n) — tak albo nie.

Należy przy tym zauważyć, że dzieci Niewiasty walczą, Niewiasta, choć prześladowana,

nie. Dzieci mogą być przez złą moc pokonane (Ap 11, 7; 13, 7), Niewiasta, dziewiczo rodząca Kościół, nie. Na cały czas historii świata jest On ulokowany w „miejscu przygotowanym Mu przez Boga”, gdzie nie musi walczyć o swoje utrzymanie, lecz „karmiony” jest przez Boga. Tym niewieścim, maryjnym Kościołem nie może wstrząsnąć Smok, „bramy śmierci Go nie przemogą”. Zabezpieczona jest tam również Skala Piotra, a więc: „schowaj swój miecz do pochwy”. Paweł i Jan Paweł II przemierzają świat bez miecza; wystarczy, że dają świadectwo, to jest ich najmocniejsza broń. A następca Piotra może zawsze w Kościele maryjnym zaczerpnąć nowych sił do owego dawania świadectwa.

II. RODZIĆ W BÓLACH

1. Adwent

W trwającym dziewięć miesięcy Adwencie Maryja wiele wycierpiała. Bo choć wolna była od grzechu pierworodnego, by móc powiedzieć, konieczne dla Wcielenia Słowa Bożego, doskonałe „tak”, nie znaczy to, że oszczędzono jej przez to cierpienie, które od początku nałożone zostały na kobietę rodzącą: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twojej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci” (Rdz 3, 16). To, co Maryja otrzymuje jako cierpienie stanowi zadośćuczynienie za Ewę i jej potomstwo. Jest Ona solidarna z prarodzicielką właśnie dlatego, że jest wolna od grzechu; jest solidarna ze swym narodem Izraelem, który jako całość nieustannie cierpi bóle mesjańskie. Maryja należy do Spełnionego Przymierza z ludem, reprezentującym całą ludzkość i właśnie dlatego, że zawsze już należy do obiecanego „Nowego Przymierza” (Jr 31, 31) związana jest

najgłębiej z pierwotnym Przymierzem Boga, które Paweł jeden jedyny raz nazywa „Starym Testamentem” (2 Kor 3, 14).

Nie potrzeba zaraz wskazywać na przykry fakt ujawnienia Jej ciąży; dla „pokornej Służebnicy Pańskiej” było to bodaj najmniejsze zmartwienie. Czy jednak będzie Ona w stanie, słaba dziewczyna, sprostać nadzwyczajnej obietnicy i zrodzić światu Syna Najwyższego — jak Go nazwał Anioł? Było to w pewnym sensie również zmartwienie najwierniejszych w Izraelu: jak z owego ciągle grzesznego, podzielonego ludu ma wyjść ktoś tak czysty i niepodzielony jak Mesjasz czasów ostatecznych? Nawet jeśli ich fantazja próbowała wyobrazić Go sobie jako wcześniej egzystującego w ukryciu w niebie, to przecież Izrael miał mieć udział w Jego przyjściu na ziemię.

To czego Maryja doświadcza w swym Adwencie, to głównie cierpienia duchowe; w każdej prawdziwie po ludzku przeżywanej ciąży zawiera się pewne orędownictwo, pewne cierpienie dla, dla przyszłego dziecka, któremu przy narodzinach zostaje ono dane na drogę życia jako niewidzialny podarunek. Bezinteresowna nadzieja, powierzenie Bogu albo — je-

śli nie zna się Boga — niewidzialnym mocom, które kierują ludzkim losem. Z jakąż troską musiała Maryja modlić się o swoje, rozwijające się w Niej dziecko, jakżesz musiała się z góry o nie martwić. Czy przeczuwała, że Mesjasz będzie musiał cierpieć? Tego nie wiemy. Ale jakiś niezwykle los czeka Go na pewno. Potwierdzi Jej to Symeon w świątyni: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Kobiecie brzemienny stan nie upływa bez lęku; Maryi nie upływa bez przecucia Krzyża. Ona ma w nim już wcześniej swój niedefiniowalny udział.

Nie wiemy jak dalece z duchowymi cierpieniami związane były dolegliwości cielesne; jest jednak rzeczą zupełnie możliwą, że trwały aż do porodu, który w końcu dokonał się jako cud, jako nagłe nadejście Ostatecznego. Przy narodzinach każdy ból rozplywa się w czystym świetle: Święta Noc. W jaki sposób łono Maryi otwarło się i ponownie zamknęło — tego nie wiemy i zbędne są spekulacje na temat tego zdarzenia, które dla Boga było dziecinną igraszką, czymś o wiele łatwiejszym od wcześniejszego osłonięcia przez Ducha Świętego.

Kto uznaje pierwszy cud — a człowiek wierzący musi przecież, w przeciwnym wypadku Jezus musiałby mieć dwóch ojców — ten niech się nie wykręca przed uznaniem możliwości drugiego, dziewiczego Narodzenia. Jeśli chodzi o Żydów jest rzeczą naprawdę zadziwiającą, że stare hebrajskie proroctwo: „Oto młoda kobieta porodzi” (co już całkowicie oznaczać mogło „pannę”: Iz 7, 14) mogli w tekście greckim przetłumaczyć jednoznacznie jako „panna”. I tylko w ten sposób godziło się to uczynić, skoro począwszy od dziewiczo narodzonego Syna dziewicza płodność miała się stać dla mężczyzn i kobiet w Kościele szczególnym „powołaniem” (1 Kor 7).

2. „Moje dzieci, dla których ponownie cierpię bóle rodzenia”

Jeśli w Kościele życie w dziewictwie, w naśladowaniu nie tylko Jezusa, lecz także Maryi staje się darem Łaski, to bez wątpienia razem ze związanymi ze stanem brzemiennym bólami. Musi chodzić — jeśli ta forma życia ma przynieść nową, zwiększoną płodność — o po-

wołanie do takiego stanu, nie zaś o kawalerskie albo staropanieńskie życie. O świadome ofiarowanie cielesnej płodności (która może przecież wydać coś wyłącznie śmiertelnego), by w zamian otrzymać udział w nowej płodności Krzyża i Zmartwychwstania, zdolnej począć i porodzić coś prawdziwie nieśmiertelnego. Tym się najgłębiej różni chrześcijańskie dziewictwo od nieprzyjaznych życiu ascetycznych praktyk innych religii; można powiedzieć, że jest ich dokładnym przeciwieństwem. Nie tylko ze względu na swą płodność. Również dlatego, że jest oczywistym darem Bożym, którego nie można sobie wziąć samemu, lecz otrzymuje się go jako Łaskę. Co prawda Paweł chciałby, żeby wszyscy żyli jak on, ponieważ jednak nie jest to sprawa pozostawiona własnej decyzji, lecz bycia wybranym (*klēsis*), każdy powinien podjąć to życie, które zostaje mu zaofiarowane przez Boga (1 Kor 7, 24).

Paweł, który nie mógł jeszcze wiedzieć, jak bardzo maryjny charakter ma jego dziewictwo, przeżywa je bardzo świadomie jako związany z bólami rodzenia stan brzemienny podjęty dla swoich „dzieci”. Nosi on w swym łonie, zagrożoną niebezpieczeństwem odstępstwa, współ-

notę Galatów i „ponownie w bólach ich rodzi, aż Chrystus się w nich ukształtuje” (Ga 4, 19). Świadomie cierpi chyba mniej dla nie zrodzonych jeszcze wspólnot niż dla tych, które co prawda zostały założone, ale jeszcze nie donoszone w apostolskim łonie. „Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął?” (2 Kor 11, 29). Ten ból zostaje mu nałożony przez Boga i jest tak nieznośny, że „trzykrotnie prosił Pana, aby odszedł od niego”.

Lecz nie: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 8n). Kiedy Paweł raz to pojmie, powiada z dumą: „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa” (12, 9—10). Mało go obchodzi, że wspólnota nie okazuje mu uznania, ponieważ daje mu to sposobność, aby przyjąć w siebie jej odmowę i ze swej słabości zrodzić ją na nowo jako siłę. „Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was — życie” (4, 12). Zaś ta działająca w nim śmierć nie jest jakąś śmiercią neutralną ani

też czysto ascetyczną, lecz wyłącznie owocną śmiercią zbawczą Jezusa Chrystusa, który sam daje mu siłę rodzenia z siebie po wsze czasy wierzących i miłujących. „Chociaż bowiem został ukrzyżowany wskutek słabości, to jednak żyje dzięki mocy Bożej” (13, 4).

Paweł daje tylko najbardziej szczegółowy opis tej płodności, która pochodzi ze wstrzemięźliwego życia Jezusa — a przez Niego Jego Matki, Józefa, Jana Chrzciciela, umiłowanego ucznia i tylu naśladowających Go chrześcijan. Wystarczy pomyśleć tylko, jak wielką siłę duchowej płodności podarowano wielkim zakonodawcom, Benedyktowi, Franciszkowi, Ignacemu: siłę, która nie wyczerpuje się przez całe stulecia, tysiąclecia. Ona jest decydującym powodem, dla którego Kościół katolicki, i na swój sposób również prawosławny, tak uporczywie obstaje przy celibacie kapłanów. Jeśli przeżywany jest on świadomie i z odpowiednią gotowością do tego, żeby dla powierzonych również „znieść bóle rodzenia, aż ukształtuje się w nich Chrystus”, jeśli rozumie się maryjne źródło tej łaski, to może być ona często wręcz namacalnie „poznana po jej owocach”.

3. Porodzić niebo

Maryja jako Niepokalana zrodziła, wraz z swoim Synem, czas ostateczny, ponieważ jest Ona kwintesencją Izraela, który oczekiwał bólów mesjańskich jako znaku nadejścia ostatecznego świata. Syn zaś, który wyszedł z Ojca i do Ojca idzie (J 16, 28) utorował nam drogę do nieba: „Ja jestem drogą; idę przygotować wam miejsce” (J 14, 2.6). Niebo, które nam przygotowuje nie jest jakimś miejscem gotowym; należałoby raczej powiedzieć, iż powstaje ono właściwie dla nas poprzez Jego odejście, Jego „Wniebowstąpienie”. Być w niebie znaczy: „być w domu u Pana” (2 Kor 5, 8). „Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze” (Flp 1, 23). Skoro jesteśmy już przy Chrystusie, będziemy również mieli udział w Jego przebywaniu w domu Ojca — a Ojciec bynajmniej nie jest „miejscem” — owo uczestnictwo jest właśnie tym, co nas czeka jako niebo. Z pewnością uwielbiony Syn nie jest w swoim niebie sam, ale niezliczona rzesza zgromadzonych przy Nim uzyskuje dostęp do tej wieczności wyłącznie przez Niego, Pierwsze-

go spośród tych, co powstali z martwych, „aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Ze-
chciał bowiem Bóg, aby w Nim zamieszkała
cała Pełnia” (Kol 1, 18 n). Ta Pełnia jest także
pełnią nieba, „niebieskie Jeruzalem” jest nie
tylko po wsze czasy Jego Oblubienicą, lecz
jako takie również całością Jego członków,
Jego rozrośniętym, Ciałem.

Twierdzą więc chrześcijanie całkiem słusznie, iż mają nadzieję „dostać się do nieba”;
z drugiej jednak strony — wiedzą oni również,
że istnieje coś takiego jak „zasługiwanie na
niebo” albo inaczej mówiąc: „gromadzenie so-
bie skarbów w niebie” (Mt 6, 20), czyli zape-
wnienie sobie prawdziwie chrześcijańskim ży-
ciem miejsca w niebie — można by powiedzieć
— zrodzenia sobie swego nieba na koniec zie-
mskiej brzemienności. Oczywiście nie własny-
mi siłami, lecz mocą wiary w Chrystusa i upo-
dobnienia się do Niego. Rozważmy to — a nie
jest to żadne zuchwalstwo — i wtedy orędzie
o cielesnym Wniebowzięciu Maryi przestanie
nam się wydawać takie dziwne.

Nasza egzystencja zaczęła się na ziemi, uro-
dziliśmy się najpierw w społeczności grzeszni-
ków i dopiero z niej, przez chrzest albo w inny

łaskawy sposób, przyjęci zostaliśmy za pośrednictwem Chrystusa do społeczności ułaskawionych przez Boga. Maryja natomiast zajmuje w Bożym planie zbawienia miejsce nieporównywalne z naszym: znajduje się w centrum planu zbawienia jako niezbywalny tego planu składnik — Jej bezgrzeszność jest warunkiem, by Słowo mogło stać się Ciałem. Nie była to w pierwszym rzędzie sprawa ciała, by Bóg mógł się włączyć w ludzką społeczność, trzeba było całkowitej zgody, niejako duchowego łona matczynego. Cała osoba Maryi, dusza i ciało łącznie, były naczyniem przeznaczonym na Jego przyjęcie. Mając na uwadze fakt, iż Maryja jako osobowa całość miała swój początek w niebiańskim Planie Bożym, Kościół pojmuje, że Maryja także w takiej samej, urzeczywistnionej teraz całości, może być przyjęta tam, gdzie od dawna miała swoje miejsce. Można bez wątpienia powiedzieć, że również Ona swoimi ziemskimi „zastugami”, całym swym bólem, aż po Pietę, wycierpiała sobie swoje niebo, była jednak zawsze na tyle wolna, na tyle zdecydowana, że w czasie Jej ziemskiej brzemienności nastawionej na niebo nie mógł się przytrafić żaden nieszczęśli-

wy wypadek, nie mogło się zdarzyć poronienie.

My, biedni grzesznicy, modlimy się do Niej o wstawiennictwo w godzinę naszej śmierci: jest Ona „Bramą niebios”, jest w o wiele większym stopniu niż Piotr „Odźwierną”, umożliwiającą nam dostęp do swego Syna — *per Mariam ad Jesum*. Jest Pomocą, której potrzebujemy, by udały się nasze narodziny w niebie.

Stary Testament nie wiedział nic o niebie; dostatecznie straszna jest rozpacz autora Psalmów, uznającego, że ze śmiercią ustaje wszelka chwalba Boża. Również wierzący przed Chrystusem, pielgrzymując w kierunku „obiecanych dóbr”, „widzieli Ojczyznę dopiero z daleka”, „nie otrzymali przyrzeczonej obietnicy”: „nie mieli dojść do doskonałości bez nas” (Hbr 11, 40). Najpierw musiał zmartwychwstać „Pierworodny spośród umarłych” (Kol 1, 18): „Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa” (1 Kor 15, 23), tak, że prorokowi Apokalipsy może być powiedziane: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają — już teraz” (Ap 14, 13). Od teraz z bólów ziemi zrodzone może być niebo, a im bardziej historia świata zbliża się w naśladowaniu Chrystusa do Krzy-

za, tym bardziej owocne mogą być te narodziny.

Czyż to nie dziwne, że „Jeruzalem Nowe zstępuje z nieba od Boga” (Ap 21, 2), gdy tymczasem należałoby przypuszczać, że ziemskie Jeruzalem, jako obraz miasta i królestwa Bożego na ziemi, powinno było na końcu zostać wyniesione do nieba i przemienione? Lecz właśnie „od teraz” nie istnieje już żadne ziemskie Jeruzalem, od czasu, gdy ziemski Chrystus, choć wciąż cielesny, stał się niebieskim. Paweł objaśnia nam to szczegółowo: to, co zwie się na ziemi Jeruzalem, „wraz ze swymi dziećmi trwa w niewoli; natomiast górne Jeruzalem cieszy się wolnością i ono jest naszą matką. Wszak napisane jest: „Wesel się niepłodna, która nie rodziłaś, wykrzykuj z radości, która nie znałaś bólów rodzenia, bo więcej dzieci ma samotna niż ta, co żyje z mężem” (Iz 54, 1; Ga 4, 26 n). Niepłodną jest Niepokalana, Ona ma wiele dzieci; niezależnie od tego, czy nazywamy Ją teraz Maryją, niebieskim Kościołem, czy „naszą Matką tam na górze”: Ona jest tym, dzięki czemu i ze względu na co, my biedni grzesznicy, możemy być płodni.

III. MARYJA, PAMIĘĆ KOŚCIOŁA

1. Rozważanie Maryi

Wyrażenie określające Maryję jako Pamięć Kościoła pochodzi z homilii, którą wygłosił Ojciec święty w czasie święta maryjnego, 1 stycznia w bazylice św. Piotra i w której zapowiedział swoją nową encyklikę poświęconą Matce Bożej. Rozważmy pokrótce to wyrażenie. Może nam się ono wydać — obok wielu tytułów, które już przypisano Maryi — nowe i niezwykłe, pozwala nam jednak zwrócić uwagę na pewien bardzo ważny aspekt Jej stosunku do Kościoła, do nas.

Św. Łukasz dwukrotnie podkreśla, że Maryja „zachowała (...) i rozważała (...) w swoim sercu” te słowa, które wypowiedziano na temat Jej Dziecka: słowa pasterzy (Łk 2, 19) i słowa samego Jezusa, których rodzice „nie rozumieli”. Właśnie dlatego, że były tak tajemnicze miała Maryja powód do nieustannego ich rozważania. Już w scenie Zwiastowania, gdy

Anioł powiadomił Ją, że Bóg przewidział dla Niej szczególną Łaskę, wprowadzie przestraszyła się najpierw (jak wszyscy w Biblii, którzy zostają trafieni Słowem Bożym), ale „rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1, 29). Bezustannie jest wtajemniczana w sprawy, których sens Ją przerasta, jednak nie kapituluje przed owymi słowami, lecz udziela im miejsca w swoim sercu, by je tam ciągle żywo rozważać (użyte tu greckie słowo *symballein* oznacza właściwie pozrzucać, wielorako poruszać, tym samym — obserwować z różnych stron).

Powiedziane przez to zostało, że Maryja nie przenika całkowicie wszystkiego na pierwszy rzut oka, lecz podejmuje niewyczerpany wysiłek, by wszystko, co Ją tak bardzo przerasta zrozumieć na tyle, na ile Ją tylko stać. Korzysta w tym celu z jednego, pierwotnego doświadczenia: oznajmiono Jej, że pocznie Syna nie z mężczyzny, ale mocą Ducha Świętego. I oto Ona, Dziewica, znajduje się w odmiennym stanie. A Syn zostaje Jej przedstawiony jako „Syn Najwyższego” (Łk 1, 32). Jakże jednak Żydówka ma pojąć, że Jahwe ma Syna? Aliści Jej stan brzemienny jest faktem. Wciele-

nie jest faktem, o którym, nie pojmując go, ciągle rozmyśla.

A jak urzeczywistniło się to Niepojęte? „Moc Najwyższego, Duch Święty osłoni Cię”. Anioł zwiastował Jej nie tylko Wcielenie, lecz w gruncie rzeczy całą Tajemnicę Trójcy: „Pan z Tobą” — to jest Jahwe, Bóg Ojciec, którego zna. Następnie, po Jej zastanowieniu: „Porodzisz Syna”, który będzie równocześnie Synem Dawida. Na Jej pytanie, jak się winna zachować, bo przecież ten Syn nie może pochodzić od mężczyzny: „Duch Święty”. Trójca Święta bierze więc udział w wydarzeniu, które Ją spotyka. Fakt o takiej doniosłości, w którym widzi Ona spełnienie wszystkich obietnic Bożych (w przypadku Syna Dawidowego chodzi przecież o Mesjasza!) oraz przeczuwa coś z Jego Pasji — można rozważać bez końca. I to tym intensywniej, im bardziej wzrasta Jej Dziecko, opuszcza Ją, zakłada nową rodzinę (Mt 12, 46 nn), wreszcie doznaje niepowodzenia, zostaje osądzone i ukrzyżowane. Teraz znowu jest potrzebna, musi wespół z Nim doświadczyć tego Faktu i ostatecznie (w Nocy całkowitego niezrozumienia!) pojmie słowa Symeona: „Miecz przeniknie Twoje serce” (Łk 2, 35). Nie zapomi-

najmy, że posiada Ona od początku pełnię Łaski Ducha Świętego i dlatego Jej „rozważanie” przeżytych przez Nią faktów nie może być jakimś dreptaniem w ciemnościach, lecz cichym dorastaniem do poznania i to poznania skromnej, prostej „Służebnicy Pańskiej”.

Ileż zrozumiała już podczas wesela w Kanie! Że może upraszać łaskę dla biednych, którzy nie mają już niczego do zaoferowania, ponieważ Jej Syn, jeśli zechce, potrafi pomóc; że nie może się zniechęcać Jego odmową (jakby już zrozumiała przypowieść o natrętnym przyjacielu w nocy [Łk 11, 5 nn] i o bezbożnym sędzim [Łk 18, 1 nn]) i że ostatecznie może wszystko powierzyć Synowi. To najlepszy sposób na osiągnięcie wszystkiego, co uproszone według woli Bożej — „Czyńcie, co wam powie” (J 2, 5). Bardzo wiele już pojęła z Dogmatu i praktycznego życia chrześcijańskiego, całkiem zwyczajnie, w oparciu o swe bezwarunkowe przyzwolenie. I możemy śmiało powiedzieć: również pod Krzyżem rozumiała, że wobec tego, co najbardziej niepojęte należy mówić „tak”. To wszystko mieści się bezwzględnie w Jej pamięci. Nikt nie ma podobnie wolnej od luk pamięci, od pierwszej chwili Wcie-

lenia, aż po Krzyż, Pietę, po pogrzeb i Zmartwychwstanie, ponieważ — tu trzeba zacytować Ignacego Loyolę — Jezus przede wszystkim „ukazał się naszej Pani; chociaż Pismo nie mówi o tym wyraźnie, to jednak zakłada, że mamy rozum, jak jest napisane: «Czy i wy jesteście bez rozumu?»» (*Ćwiczenia* nr 220, 229).

I jeśli teraz Maryja zostaje przekazana Janowi, a przez to Apostołom i Kościołowi, jako Matka, to widzimy Ją odtąd razem ze zgromadzonym Kościołem módlącą się o Ducha Świętego (Dz 1, 14). Czy Zesłanie Ducha Świętego miało również dla Niej jakieś znaczenie?

2. Maryja i Zielone Świątki

Niech nam tutaj wolno będzie zawierzyć raz jeden mądrości Romano Guardiniego: „Musiało być w tym coś po Bożemu wielkiego, gdy Tej, «która wszystko zachowywała w sercu» stało się poprzez światło Ducha Świętego wszystko jasne: odsłoniła się cała spoistość bytu Jezusa. Przez lata publicznej działalności Jezusa musiała w heroicznej wierze podtrzy-

mywać w sobie ufność; teraz otrzymuje odpowiedź, która oświeca i wszystko rozwiązuje.

Łatwo nam sądzić, że musiała Ona przecież od początku lepiej rozumieć Pana, niż ktokolwiek inny. Po ludzku — na ile może tu być mowa o czymś ludzkim — bez wątpienia. Historycznie rzecz ujmując, nikt nie był w stanie więcej o Nim wiedzieć od Niej. Z drugiej jednak strony, nie bez powodu napisano w Ewangelii, że «nie rozumieli tego, co im powiedział». Prawdopodobnie prawdziwego zrozumienia Maryja nie byłaby w stanie w ogóle znieść. Bieg autentycznych doświadczeń życia wypełnionego wiarą i miłością jest donioślejszy niż uprzedzanie spraw, które w zrzędzeniach Bożych dopiero później mają swe miejsce. Świadomość, iż Jej dziecko, ów chłopiec, młodzieniec, mężczyzna, żyjąc obok Niej jest Synem Bożym w tym znaczeniu, w jakim objawione to zostało po Zielonych Świątch, wpędziłaby Ją zapewne w stan nie do zniesienia. Zniknęłoby to bezpieczeństwo, bez którego niemożliwe jest matczyne życie. W tej chwili jednak, na tyle, na ile jest to możliwe na ziemi, może się odsłonić Boża Tajemnica. Maryja nie potrzebuje już żadnej osłony przed tym, co

co nadmiernie wielkie. Potrafi następujące dwa zdania: «On jest Synem wiecznego Ojca» i «On jest Twoim Synem» rozważyć jako jedną całość, nie zatracając przy tym siebie, ani nawet nie ulegając zakłopotaniu. Owszem, uznaje w owej jedności niewypowiedzianą treść swego powołania”.

Powyższa relacja Guardiniego na temat oddziaływania na Maryję Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to stała się — jak to ukazują liczne średniowieczne wyobrażenia Zesłania Ducha Świętego — centralnym miejscem oświeconego Duchem Kościoła, nie przynosi Jej doskonałości żadnej ujmy, ukazuje raczej prawdziwie ludzkie oblicze tej doskonałości. Niepowtarzalne jest tutaj to, że Duch Święty Pięćdziesiątnicy w gruncie rzeczy nie czyni nic innego, jak tylko przedstawia Maryi treść Jej własnych doświadczeń, tak jak przechowywała je w pamięci. Pamięć zawierająca wszystkie główne dogmaty Objawienia w całkowitej jedności i spójności.

Nie wiemy, czy Maryja przyjęła Komunię św. podczas którejś z Eucharystycznych Uczty; wie Ona jednak lepiej niż którykolwiek ze świętych czy grzeszników, co znaczy całkowi-

cie przyjąć w siebie Syna; stoi niejako za każdą Komunią św. Jako *Ecclesia Immaculata*, przydając doskonałości temu, co my spełniamy w sposób niedoskonały. Na pewno nie przyjęła Sakramentu Pokuty, ale nikt nie obnażał przed Bogiem całej swej duszy tak jak Ona i to nie tylko od czasu do czasu, lecz w każdym momencie swego życia. W tym sensie jest dla Kościoła „Stolicą Mądrości”, nie dlatego, że zna więcej abstrakcyjnych prawd niż najuczestniejszy teolog, lecz dlatego, że najpełniej „słuchała Słowa Bożego i wypełniała je” (Łk 11, 28) oraz najdoskonalej została oświecona przez Ducha Świętego, tak by mogła to Słowo przyswoić. Ona przecież, według znanego powiedzenia św. Augustyna, „przyjęła Syna Ojca najpierw swoim duchem, dopiero potem swoim ciałem”, dlatego też „najpierw swoim duchem, potem swoim ciałem” zrodziła Go i podarowała Kościołowi i światu, i to nie jeden tylko raz w historii, lecz w każdym momencie historii Kościoła i świata. Widoczne jest w Jej przypadku, że doskonała wiara, mająca swój udział we Wcieleniu Syna, dopomaga w osiągnięciu pełni doświadczenia i poznania. Z pewnością w czasie swego duchowo-cieleśnego

wniebowzięcia ostatecznie rozpoznała doniosłość swej pozycji w zbawczym planie Bożym i otrzymała tę wiedzę również dla rozdzielenia jej pomiędzy wierzących.

3. Nauczycielka Kościoła

Przez wieki trwania Kościoła Maryja życzy sobie nie tego, żebyśmy Ją czcili jako wyjątkową osobę, lecz żebyśmy rozpoznali głębię miłości Boga w dziele Wcielenia i Zbawienia. Ponieważ mieszka w domu umiłowanego ucznia, byłoby rzeczą dziwną, gdyby jego Ewangelia o objawionej w Chrystusie miłości Trójjedynego Boga nie była dodatkowo inspirowana Jej obecnością i Jej słowem. Jest niewątpliwie bardzo znamienne, że pierwszym objawieniem maryjnym, o którym wiemy z pewnych źródeł jest opowiedziana przez Grzegorza z Nyssy wizja, jaką miał młody uczeń Orygenes, Grzegorz Cudotwórca, podczas przygotowań do otrzymania sakry biskupiej: „Gdy którejś nocy rozmyślał nad słowami wiary, zjawiła się przed nim postać starca o kapłańskiej postawie i w kapłańskich szatach, który oznajmił mu, iż po-

jawia się z Boskiego polecenia, by rozwiać jego niepewność. Potem podniósł swą rękę i wskazał na inną postać o ponadludzkiej godności i blasku niemal nie do zniesienia. Ta powiedziała Janowi Ewangelistcie, by owemu młodemu mężczyźnie objaśnił misterium wiary, na co Jan odparł, że chętnie spełni życzenie Matki Pana i w prostych słowach wyjaśnił Grzegorzowi Tajemnicę Trójcy”. Grzegorz spisał natychmiast to, co zostało powiedziane i wygłosił później do ludu odpowiednie kazanie (*Patrol. graeca* t. 10, 984—988; t. 46, 912—913). Jest ono jedną z najpiękniejszych i najjaśniejszych formuł wiary, jakie posiadamy.

Życzenie Maryi staje się również wyraźne w słowach, które św. Efrem wkłada w Jej usta jako przemowę do swego Syna: „Gdy widzę Twoją zewnętrzną postać, która oglądana być może cielesnymi oczyma, mój duch ogarnia Twoją skrytą postać. Oczyma oglądam postać Adama, w Twojej skrytej postaci widzę zamieszkującego w Tobie Ojca. Bodaj mnie jednej pokazałeś chwałę Twoją w obu postaciach. Oby jednak, tak jak Twoja Matka, mógł Cię oglądać, w widzialnej i jednocześnie tajemnej postaci, Kościół!”

Dopiero w niebie będziemy w stanie ocenić, ile w sprawach wiary Kościół zawdzięcza Maryi i to w większym stopniu „prostaczkowie” niż „mądrzy i roztropni”. Dlatego niemożliwe jest napisanie historii pouczeń maryjnych dokonywanych w ciągu wieków. Można się jedynie poważić na kilka słów odnośnie znaczenia wielorakich objawień maryjnych w nowszych czasach. Ponieważ Maryja na ziemi aż tak oddawała się kontemplacji (jak powiada Adrienne von Speyr), dlatego może być w niebie tak aktywna, może pozwolić mianowicie na udział Kościoła w nadobfitości swej pamięci. Już przez to tylko, że się sama ukazuje, prowadzi nas do tajemnicy tego, czym jest Kościół w swej istocie: czystym dziełem Bożej Łaski. Maryja może — właśnie dzięki doskonałej pokorze — wskazać na samą siebie, ponieważ nie wskazuje przy tym na nic innego, jak tylko na to, co potrafi wszechmogąca Łaska Boża i jednocześnie na to, co powinniśmy przedsięwziąć, aby stać się właściwymi naczyniami dla tej Łaski, by dobrze odegrać właściwą rolę Kościoła (jako Ciała i Oblubienicy Chrystusa) w jego zbawczym zadaniu wobec świata.

W nowszych objawieniach maryjnych ciągle

pewną rolę odgrywał różaniec; zdarzało się, że Maryja razem z modlącymi się przebierała paciorki różańca swoimi palcami. Dlaczego Żeby modlić się z upodobaniem do Niej, a nie do Chrystusa albo Ojca? Wręcz przeciwnie żeby z Jej perspektywy, z punktu widzenia Jej pamięci spojrzeć na misteria życia Jezusa, a przez to — na misterium dzieła zbawczego Trójcy Świętej. Nasz wzrok jest mętny i przytępiony; musimy (proszę wybaczyć to porównanie) założyć gałkę oczną Maryi, żeby dokładniej widzieć. „Który za nas był ubiczowany”: co to znaczy, możemy sobie dopiero poniekąd wyobrazić, gdy odczujemy działanie tego biczowania na ducha i serce Maryi. Nie chodzi o odrobinę litości; lamentujące na drodze krzyżowej córki jerozolimskie zostają odprawione. Ale Matka, nie poznana i ukryta, wędruje dalej, w największej mocy i słabości równocześnie, Jej serce jest istną chustą legendarnej Weroniki. To, kim jest dla Niej Chrystus, kim jest dla Niej Bóg, staje się prawzorem tego, kim On dla nas być powinien, a udaje się to wówczas, gdy z prostotą próbujemy patrzeć poprzez Nią na tajemnice zbawienia.

Zapominamy. Sprawy, o których już nazbyt

często słyszeliśmy bledną w naszej pamięci. Pamięć Maryi jest przez wszystkie wieki świeża jak pierwszego dnia. Pozwólmy Jej codziennie zjawiać się przed naszymi oczyma, tak jak zjawiać się mogła wybranym dzieciom. Między nimi a nami nie ma żadnej przepaści; o wiele bardziej jest tak, jak powiada Ewangelista Jan: dla prawdziwego chrześcijanina wiara i wiedza są czymś jednym. „A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6, 69). „Teraz wiemy, że wszystko wiesz (...). Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś” (J 16, 30). Wiara jest oddaniem całej osoby; ponieważ Maryja od początku wszystko oddała, Jej pamięć była czystą tablicą, na której Ojciec mógł poprzez Ducha zapisać całe swoje Słowo.

IV. MAŁŻEŃSTWO I DZIEWICTWO

1. Dziedzictwo Izraela

Maryjã jest jedna jedyna, ale nie jest przez to wyobcowana i pobożność maryjna też nie powinna Jej wyobcowywać. Liczne obrazowe przedstawienia włączają Ją do jakiejś społeczności: motyw „Anny Samotrzeciej” pokazuje Ją w szeregu genealogicznym, do którego należy; spotkanie z Elżbietą ukazuje, w cudownej symbolice, najgłębszą jedność Starego i Nowego Przymierza — Dziecko Maryi błogosławi swego Poprzednika; często widzi się tych dwoje dzieci podczas wspólnej zabawy pod opieką Matki; przedstawia się zaręczyny Maryi z Józefem, jeszcze częściej, gdy stoi Ona razem z Janem pod Krzyżem, wreszcie zdumione spojrzenia wszystkich Apostołów podczas Jej Wniebowzięcia z kwitnącego grobu. Jakkolwiek by mogła być samotna, nigdy nie była odosobniona. Już podczas spotkania z Aniołem była raz na zawsze poślubiona, a Syn z wy-

sokości Krzyża każe Jej, tak samo raz na zawsze, być centrum Kościoła.

Wypełniają się w Niej i przepełniają wszystkie stadia przygotowawcze obowiązujące w Izraelu. Trzeba tutaj powiedzieć o dwóch sprawach: o świętości małżeństwa u starego Ludu i o sposobach przedstawiania przez proroków Boga jako Małżonka Izraela.

Ponieważ Izrael wyczekiwał nadejścia w przyszłości swego Mesjasza, małżeństwo było w nim uświęcone. Bezpłodność, jako nie przyczyniająca się do nadejścia Mesjasza, uchodziła za hańbę (Rdz 30, 23; 1 Sm 1, 5–8); gdy podeszła w latach i bezpłodna Elżbieta poczęła, mówi: „Tak uczynił mi Pan wówczas, kiedy wejrzał łaskawie i zdjął ze mnie hańbę w oczach ludzi” (Łk 1, 25). Jeszcze bardziej znaczące jest to, że sam Bóg przychodzi z pomocą nadwątlonym siłom rozrodczym ludzi, gdy zostaje udzielona pomoc Abrahamowi w zrodzeniu syna obietnicy, Zachariaszowi w zrodzeniu Poprzednika Jezusa, zawsze można by zapytać, kto właściwie rodzi: Bóg czy człowiek? Zdarzenie, które przytrafia się Abrahamowi, że jego zwiędłe ciało wydaje owoc, uchodzi dlań za „powstanie z martwych” (Rz 4, 17; Hbr 11,

19); on wie, że przez niego działa Bóg. Ponieważ Zachariaszowi brakuje tej czystej wiary, zostaje On — choć syna zrodzi — ukarany. Czego nie potrafi człowiek, to może w nim zdziałać Bóg, a człowiek winien to uznać. Punkt szczytowy tej linii tworzy Józef, o czym będzie mowa później.

Przedtem jeszcze drugi, zorientowany na przyszłość motyw w Izraelu. Cudzołóstwo, którego dopuścił się lud wobec Boga musi mu zostać unaocznione poprzez gesty proroków: co czynią przy tym i cierpią jest czymś w rodzaju rozpoczynającego się Wcielenia Bożego Słowa. Jeremiaszowi, obok wielu innych rzeczy, wzbronione będzie również małżeństwo: „Nie weźmiesz sobie żony i nie będziesz miał na tym miejscu ani synów, ani córek” (Jr 16, 2), prorok musi bowiem unaocznić, że Bóg nie chce mieć nic więcej wspólnego z niewierną oblubienicą. Ezechielowi zapowiedziana zostaje rychła śmierć jego żony, „pociechy twych oczu”, ale „nie lamentuj ani nie płacz, ani nie pozwól, by płynęły ci łzy. Wzdychaj w milczeniu, nie przywdziewaj żałoby” (Ez 24, 15 nn). Dlaczego? Ponieważ również Jahwe nie opłakuje więcej klęski i niewoli niewiernego ludu.

Najbardziej gorzkie jest zadanie Ozeasza, który ma pojąć za żonę nierządnicę (Gomer była albo od samego początku nierządnicą, albo okazała się niewierną prorokowi) i „mieć z nią dzieci nierządu”, o ile wina matki przechodzi na dzieci. Otrzymują one odpowiednie imiona, na przykład „Dla której nie ma miłosierdzia” (Oz 1, 2–9). Bóg wyjaśnia, że przez to ukazany jest Jego stosunek do ludu, w końcu jednak stwarza widoki na przyszłe pojednanie z niewierną (Oz 2, 4–25). Tutaj bezżeństwo nie jest co prawda żadną karą dla proroków, wszyscy bowiem są posłuszni, ale surowym upomnieniem dla nieposłusznych. Istotą tego, zorientowanego na przyszłość motywu jest całkowite posłuszeństwo proroków, co do używania bądź nieużywania swej płciowości.

2. Maryja i Józef

Teraz pewnie łatwiej zrozumieć, jakie znaczenie teologiczne przysługuje małżeństwu Maryi z Józefem. Jest ono konieczne nie tylko dlatego, by dziecko Maryi mogło uchodzić za potomka Dawida, lecz również dlatego, by

można było doprowadzić do spełnienia sensu starotestamentowego małżeństwa. Przy czym Józef kończy obie nakreślone wcześniej linie, przez to jednak, że przekracza próg oddzielający od ostatecznego Przymierza. On wypełnia płodność Abrahama, który Bogu oddał wszystką chwałę i swoją płodność rozumiał jako „powstanie z martwych”, a więc Bogu przypisał całe dzieło. Dla mężczyzny, który zamierzał żyć w małżeństwie jest to rezygnacja wynikająca z wiary, a przez to właśnie również udział w dziewiczej płodności swej Małżonki. W tym mieści się Józef całkowicie w sferze Nowego Przymierza; od strony cielesnej patrząc — może być uznany jedynie za „ojca-karmiciela” dziecka, ale w wymiarze duchowym jest znacznie głębiej zaangażowany w Ojcostwo Boga przez to, że wobec żądanej przez Anioła rezygnacji wypowiada milczące tak. Nie wolno zapomnieć o jego skrytej dziewiczej płodności, jeśli widzi się w pełnym świetle łaskę Maryi. Małżeński związek Józefa z Maryją jest wzorem zarówno dla małżonków, jak i dla powołanych do dziewictwa w Kościele Chrystusowym. Oczywiście małżeństwo to kieruje uwagę przede wszystkim na przeszłość: jest dopełnie-

niem małżeństwa i posłuszeństwa prorockiego w Izraelu; prawie wcale nie wskazuje na przyszłość, na problematyczny ideał tzw. małżeństw józefowych. Tym, co wskazuje na przyszłość jest związek Maryja — Jan.

3. Maryja i Jan

To, co Konający na Krzyżu ustanawia na koniec, nim „wszystko stosownie do Pisma się wypełni”: wspólnotę Maryja — Jan, jako wspólnotę Matki i syna, nie ma już z małżeństwem nic wspólnego. Ludzka płodność została tu ostatecznie wyniesiona ponad sferę płciowości, ale nie w kierunku zmierzającym do „przeduchowienia” i do wrogości wobec ciała, lecz w kierunku Kościoła, którego rdzeń tworzy Eucharystyczny związek Chrystusa ze swoją „Oblubienicą” i „Małżonką” (Ap 21, 9). Maryja, Płodna Dziewica, jest realnym symbolem tej Oblubienicy, jej niedościgłym Początkiem i jej eschatycznym Celem — wszystko, co będzie należeć do Kościoła, znajdzie się między tym początkiem a tym końcem — zaś Jan jest realnym symbolem syna tegoż Kościoła,

jednostką, która jako taka miłowana jest przez Chrystusa. Tak więc może św. Efrem powiedzieć, że każda z tych dwu postaci widzi w drugiej Chrystusa: w Maryi spostrzega Jan doskonały Początek swego umiłowanego Mistrza, w Janie widzi Maryja ucieleśnienie tego, którego jej Syn miłował i dalej miłuje, który też najlepiej odpowiedział na Jego miłość.

Z tej, ustanowionej na Krzyżu, pierwotnej komórki Kościoła wyjdzie to wszystko, co rozwinię się później również w kościelny organizm: przeznaczony już na skałę Piotr, który zaparł się Mistrza, uzdolniony zostaje Janową miłością, by sprostać pytaniu Pana — „Czy miłujesz mnie więcej aniżeli ci?” — i w konsekwencji zostać obdarzonym obietnicą ukrzyżowania. Jan, który ma przy sobie Matkę jest członkiem apostołskiego kolegium, członkiem tak wyróżnionym, że na początku Dziejów Apostolskich stale występuje razem z Piotrem: w ten sposób staje się węzłem łączącym niepokalanie święty i hierarchicznie zorganizowany Kościół, obydwaj są nierozdzielalną jednością, obydwaj są w swej jedności widzialne i w Bożym Misterium niewidzialne; ich rozdzielenie byłoby dla Kościoła zabójcze i oznaczałoby

sprzeniewierzenie się ustanowionemu na Krzyżu związkowi Maryja — Jan.

Jest właściwie rzeczą bardzo prawidłową, jeśli ojcowska Głowa Kościoła (papież znaczy ojciec) zwraca się nieustannie ku Matce Kościoła, by u Niej uprosić opiekę i owocność dla swego urzędowego posługiwania. Jan, który związał Maryję z Piotrem może się usunąć na dalszy plan (nie jest on w żadnym wypadku jakimś nadrzędnym centrum), wystarczy, że ma od Pana obietnicę „pozostania” i to nie tak, by Piotr miał przegląd obszaru miłości: „Jeśli Ja chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego” (J 21, 22 n).

Zamykając te dwie relacje, Maryja — Józef i Maryja — Jan, można jeszcze rzucić okiem na chrześcijańskie małżeństwo. Według Pawła stanowi ono, o ile jest sakramentem, obraz stosunku Chrystus — Kościół, przy czym Apostoł patrzy wstecz, na Genesis, gdzie Ewa ukształtowana zostaje z boku Adama, ponieważ Kościół powstał na pewno z Eucharystycznego Ciała Chrystusa: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie” (Ef 5, 25). Miłujcie je tak, jak kocha się i pielęgnuje swe własne cia-

to, bo „tak czyni i Chrystus ze swoim Kościołem, ponieważ jesteśmy członkami Jego Ciała” (Ef 5, 29 n).

Ze strony Kościoła patrząc, nie można powiedzieć, że wydaje się on za Chrystusa (np. żeby Go „uświęcić i oczyścić”, Ef 5, 27), jego miłość do Chrystusa ma inną postać: „pełnej czci bojaźni” (Ef 5, 33). „Jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom — we wszystkim” (Ef 5, 24). Gdzie tutaj równość płci? Tam, gdzie powiedziano: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej” (Ef 5, 21) albo — „Jak bowiem kobieta powstała z mężczyzny, tak mężczyzna rodzi się przez kobietę. Wszystko zaś pochodzi od Boga” (1 Kor 11, 12). W tej wypowiedzi staje się znowu wyraźna (przez Pawła nie uwydatniona) pozycja Maryi.

Jeśli Kościół, rozważany w perspektywie Eucharystii, pochodzi od Chrystusa, to Chrystus, rozważany w płaszczyźnie cielesnej, pochodzi z Maryi. I z pewnością u Jezusa-dziecka, a nawet mężczyzny występowało coś takiego, jak „pełna czci bojaźń” wobec matczynego autorytetu Maryi, której zawdzięcza siebie i której „posłuszeństwo wobec Słowa Bożego”

wychwała (Łk 11, 28). Ale ta wzajemna cześć i bojaźń w miłości w niczym nie umniejsza faktu, że Maryja, rozważając godność swego Dziecka jest Mu posłuszna nawet wówczas, gdy Go nie rozumie. I w tym podporządkowuje się Pawłowemu obrazowi niewieściego zachowania się wobec mężczyzny. Nie powinno się zbyt lekkomyślnie mówić o socjologicznym przewyciężeniu tego wyobrażenia. Maryja nie jest feministką, pozostaje Ona „Służebnicą Pańską” nawet jeśli może być „Przemożną Orędowniczką” u swego Syna.

V. UBODZY

1. Magnificat

Nic nie wiemy o sytuacji materialnej Maryi; nie odgrywa też ona żadnej roli w Jej pochwalnym śpiewie. Takim jest bowiem w rzeczywistości *Magnificat*: Ona się nie dziwi, że Bóg spojrział z wysoka na „swoją pokorną Służebnicę”, lecz się po prostu cieszy, ponieważ w geście tym rozpoznaje Boga Izraela, który zawsze działał w ten sposób.

Pieśń, jaką wkłada w Jej usta Łukasz jest wzorowana przede wszystkim na Pieśni Anny (1 Sm 2, 1–10), w której niemal o niczym innym się nie mówi, jak tylko o takiej zmianie ziemskich stosunków, po której poznaje się działanie charakteryzujące Boga. Gdy Maryja śpiewa: „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycza dobrami, a bogatych z niczym odprawia” (Łk 1, 52 n), to Anna śpiewała następująco: „Za chleb najmują się syci, a głodni już odpoczywają; z pyłu

podnosi biedaka, z barłogu dźwiga nędzarza, by go wśród możnych posadzić". W swoich wypowiedziach, którym odpowiada wiele miejsc w Starym Testamencie, posuwa się Anna jeszcze dalej, gdy wyjaśnia: „Pan uboży i wzbogaca, poniża i wywyższa; Pan daje śmierć i życie, i wtrąca do Szeolu i zeń wyprowadza”. Może to mieć swoje właściwe znaczenie również w perspektywie nowotestamentowej, jeśli się pomyśli, iż Bóg miłuje to, co ubogie i poniżone — podczas gdy „na to, co wyniosłe patrzy jedynie z daleka” — że pozwolił zstąpić swojemu Synowi do Szeolu, by Go stamtąd wyprowadzić i ponad wszystko wywyższyć.

We wszystkich dokonanych przez Boga przewrotach Maryja wyraźnie wychwala nie Jego sprawiedliwość, lecz Miłosierdzie: zachowuje On je „na pokolenia i pokolenia”, „pomny na miłosierdzie swoje” usynowił przecież „sługę swego” Izrael. Gdyby „Sługa Boży”, ze względu na doznane wyróżnienie, zechciał wzbić się w potęgę, nie mogłoby okazać się na nim Boże Miłosierdzie. Tylko „uniżonej Służebnicy” „wielkie rzeczy uczynił Wszechmogący, i święte jest Jego imię”. „Ubogi, który leży w pyle” nie odznacza się niczym szczególnym,

co mogłoby zobowiązywać Boga do wywyższenia go: okazane mu miłosierdzie ma swą przyczynę jedynie w samym Bogu, którego nieskrępowana Łaska znajduje przyjęcie w niezapelnionej przestrzeni ubóstwa, podczas gdy przepelnionym przestrzeniom bogatych, wielkich możliwych nie jest. Ona rzekomo potrzebna.

U Anny i w całym Starym Przymierzu punktem wyjścia dla wywyższającej i niosącej wolność Bożej Łaski jest najpierw materialne i społeczne ubóstwo — tu właśnie bogacz i władca są określanii jako gnębiciele i „wrogowie” Boga, czego już nie znajdujemy w Pieśni Maryi — potem jednak coraz bardziej i bardziej akcent przesuwają się na, wynikłe z bezsilności ubogich, ich całkowite poleganie na Bogu; u Maryi jest to jedyny punkt centralny.

„Uniznienie Służebnicy”, na które spogląda Bóg jest miejscem wybranym wszystkich dokonanych w świecie przez Boga przewrotów, sercem Bożej rewolucji miłości i jej codziennej pracy na rzecz wyzwolenia. Maryja jest rzeczywistą teologią wyzwolenia w ludzkiej postaci.

2. „Zróbcie wszystko, cokolwiek On wam powie”

Maryja odgrywa podczas wesela w Kanie tajemniczą rolę. Zapraszający na wesele nowożeńcy byli zapewne znajomymi rodziny z Nazaretu: zaproszona zostaje Matka — Jej małżonek prawdopodobnie już nie żyje — a także Syn ze swymi przyjaciółmi, których uważano pewnie za Jego pierwszych uczniów. Maryja jest jednym z wielu gości. Ale Ona pierwsza zauważyła przykre położenie tych, prawdopodobnie ubogich, ludzi i jeśli zwraca na nie uwagę Synowi, to z pewnością nie dlatego, że oczekuje od Niego cudu (dotąd nie uczynił jeszcze żadnego, J 2, 11), lecz w nadziei, że znajdzie On jakieś wyjście. Należy tu dostrzec wrażliwość Maryi na potrzeby ubogich i Jej instynktowne przeczucie, że Syn o tym powinien wiedzieć i jakoś może temu zaradzić.

A potem dzieje się tak, jakby cała scena podniesiona została o piętro wyżej. Jezus objął swój urząd, nie jest już tylko osobistym Synem. Ze swego urzędu nie patrzy też na Maryję jako na osobistą Matkę, lecz jako na „Niewiastę”, tę Inną, „Pomocnicę”, która jednak

podejmie właściwą swą rolę dopiero wówczas, gdy na Krzyżu stanie się On ostatecznie „Nowym Adamem”. Ona już cierpiała, miecz przenika już Jej duszę. On natomiast zmierza dopiero ku swej „godzinie”. Wówczas, zupełnie ubogi i opuszczony przez wszystkich, również przez Boga, przemieni wino w swoją Krew: oto wysłuchanie, wspaniałomyślne, każdej najśmielszej prośby. Niewiasta, której wskazuje czas późniejszy — „Czyż to Moja lub Twoja sprawa?” — jest już jednak od dawna Kościołem i jako taka ma prawo obstawać przy swej „prośbie” (właściwie tylko przy swej uwadze na temat ubóstwa owych ludzi). A czyni to w najcudowniejszy sposób, wyraża się w nim jednocześnie wszystko: Jej całkowite przyzwolenie i zdanie się na Jego wolę, ale też ufna nadzieja; i właśnie dlatego, że nie nalega, że powściąga swą wolę — zwycięża, zaś godzina Krzyża jest antycypowana: jeszcze nie wino w Krew, ale woda w wino się przemienia — „Czyńcie cokolwiek wam powie”.

3. „Tymczasem nadeszła Jego Matka i bracia”

W Kanie widzieliśmy Maryję z materialnie ubogimi. Tu (Mk 3, 31) widzimy Ją z ubogimi duchowo. Owi „bracia”-kuzyni i inni bliźsi krewni — do dzisiaj jeszcze okreśłani przez Arabów jako „bracia” — gorszą się ekstrawaganckim zachowaniem Jezusa i traktują Go jako niespełna rozumu. Kiedy wystąpi w Nazarecie, będą się gorszyli, iż czyni się ważniejszym od swoich krewnych: „Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?” (Mk 6, 3). Widzieliśmy już, że ci, co w Niego nie wierzyli, nalegali Nań, by się raczej zaprezentował w Jerozolimie: „Nikt nie dokonuje niczego w ukryciu, jeżeli chce się publicznie ujawnić. Skoro takich rzeczy dokonujesz, to okaż się światu!” (J 7, 4 nn).

Trzeba sobie wyobrazić Maryję pośród tych ludzi. Nie myśli Ona o tym, żeby się im przeciwstawić ani żeby się od nich uwolnić jako ktoś, kto wie wszystko lepiej. Codziennie wysłuchuje ich gadania, prawdopodobnie również pretensji, że nie wychowała Syna lepiej, że nabiła Mu głowę głupstwami. Należy do rodziny. Niepokalana należy do klanu grzeszników, Stolica Mądrości należy do bezgranicznej

głupoty ludzkiej. Trzeba by się przysłuchać, jak kumy radzą nad sposobem ukrócenia tego jawnego skandalu. Najpierw zapada decyzja o wysłaniu ekspedycji, która miałaby się osobiście przyjrzeć sprawie, Matkę ciągnie się ze sobą. Ale przybysze zostają odprawieni z kwitkiem, mimo iż powiadomiono Jezusa o obecności Jego Matki. Rodziną nie liczy się więcej; chodzi teraz o zupełnie inną rodzinę: Rodzinę wierzących i wypełniających wolę Bożą.

Można sobie wyobrazić, o czym to towarzystwo mogło rozmawiać w drodze powrotnej do domu. Po tym chyba (choć Marek opowiada o owym zdarzeniu wcześniej: 3, 21) rodzina dochodzi do wniosku, że trzeba Go internować. I nie poprzestano tylko na słowach, lecz podjęto określone działania: „Jego bliscy wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: Odszedł od zmysłów”. Maryja żyje pośrodku nich. Nie wiemy, kiedy jeden z Jego „braci”, Jakub, uwierzył w Jezusa; stał się on potem zastępcą Piotra w Jerozolimie, gdy ten, uwolniony z więzienia, musiał uchodzić z miasta.

Maryja nie wynosi się ponad wspomnianą grupę. Pozostaje tak skromna, że autorzy Ewangelii synoptycznych w ogóle nie zauważa-

ją Jej pośród pobożnych kobiet pod Krzyżem. Niektóre zostają wymienione imiennie, Ona nie. Możliwe, iż razem z Janem stoi dalej od innych, schowana w tłumie rzymskich żołnierzy, gapiącego się i bluźniącego ludu, cisnącego się tłumowi, który płynie przed świętem z miasta obok krzyży tam i z powrotem. Jakaś tam biedna Niewiasta.

VI. RANA STWARZA PRZESTRZEŃ

1. Pokora jest nieświadoma

Gdy Dziewczyna została przez Anioła określona mianem „Błogosławionej”, przestraszyła się. Ponieważ przez to rzucony został snop światła na Jej własną naturę, do której nigdy nie aspirowała. „Ubóstwo w duchu” (albo inaczej: pokora) nie jest jakąś łatwą do ustalenia cnotą — solidność, pożyteczność, pracowitość, to coś, z czego można sobie zdawać sprawę — lecz pozarefleksyjnym uświadomieniem sobie, że wszystko, czym się jest i co się posiada stanowi pożyczkę i dar od Boga, otrzymany tylko po to, by uwyraźnić Obdarowującego. Jest znamienne, że Izrael nie ma w swoich Psalmach słowa „dziękować”, zamiast niego mówi się „błogosławić”, „chwalić” (wobec całej wspólnoty). Jedyne faryzeusz w świątyni mówi po grecku: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie”. Dziękuje za coś, co u siebie stwierdza; Psalmi natomiast błogosławią tylko

obdarowującego Boga. Gdy niewiasta z tłumu błogosławi „piersiom, które Cię karmiły”, Jezus odwraca uwagę od tego, co jest własnością Maryi i co może Ona w związku z tym ofiarować, kieruje zaś na to, co się otrzymuje i co wolno zachować tylko jako podarunek: „O wiele bardziej błogosławieni są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują Je”. Kieruje uwagę na tych, którzy są w duchu tak ubodzy, tak ogołoceni, że pozbawili się swych wewnętrznie najgłębiej położonych miejsc, swych „sumień”, by uczynić tam siedzibę Słowa Bożego.

Tylko grzesznik zwraca się ciągle ku swemu „ja”, Niepokalana (jedyna, jaka istnieje) nie zna takiego „zwrotu”, Ona patrzy prosto przed siebie na dobro, a „nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Mk 10, 18). Właśnie ta niewiedza, co do swej bezgrzeszności czyni Maryję „Stolicą Mądrości”. Mądrość nie jest żadną posiadłością, lecz od Boga „promieniującym światłem”, „ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują, i ci ją znajdą, którzy jej szukają” (Mdr 6, 12). Jej światło daje się na własność ubogiemu i pokornemu, ale zawsze tak, by doświadczał on promieniującego odtąd w nim i z niego światła nie jako swej własności, lecz był nieustannie

świadom jego pochodzenia i działania Łaski, przez którą to światło zostaje mu przyznane. Maryja może odesłać tylko do Jezusa, tak jak Jezus może wskazać tylko na Ojca: „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał” (J 7, 16).

2. Rana jako schronienie

„Ubóstwo”, pojmowane w łączności z pozostałymi błogosławieństwami, jest bolesnym niedostatkiem, mieści się w tym samym szeregu, co głód, płacz, prześladowanie. Z perspektywy Starego Testamentu jest tak niewątpliwie. Ale w Nowym pustka ubóstwa przekształca się w rozwartą, a przez to stwarzającą przestrzeń, ranę. Przebite zostaje to, co najbardziej intymne i na wierzch wypływa reszta tego, co się tam schroniło: trochę krwi i wody. Przytrafia się to umarłemu ciału Jezusa, podczas gdy „miecz, który przeniknie Twoje serce”, wchodzi w żywe ciało Matki i odsłania Jej bijące serce; oba serca stają się miejscem ucieczki, w którym chronić się mogą grzesznicy, tak jak w średniowieczu ścigani przestępcy

przy ołtarzach niektórych kościołów. *In tua vulnera absconde me*: „Ukryj mnie przed policją i zbirami w jaskiniach Twoich ran”.

Takie miejsca ucieczki powstają wskutek wykrwawienia, i choć do tego celu swej kopii użyć może Longin, prawdziwą bronią jest „Słowo Boże, ostrzejsze niż wszelki obosieczny miecz” i wnikające głębiej niż ludzki nóż: „aż do rozdzielenia duszy i ducha” (Hbr 4, 12). W Ukrzyżowanym umierająca dusza rozdzielona zostaje od Ducha pośłania, który skłonem głowy oddany zostaje: Ojcu i Kościołowi; u współcierpiącej Matki, której dusza „wielbi wielkość Pana” i której „duch raduje się w Bogu Zbawicielu”, miecz wnika pomiędzy uwielbienie i radość: radość uchodzi z duchem do Boga, pozostaje dusza, która w scenie zdjęcia z Krzyża jeszcze w najgłębszej ciemności, w całkowitej bezsilności wzdychać może pochwalne „tak”.

Tu, a nie gdzie indziej, jest schronienie dla grzeszników — czy to dla uciekających, czy dla płaczących w ucisku.

Biedny nie ma żadnego niezawodnego przyjaciela, chyba tylko jeszcze biedniejszego.

*Dlatego chodź ze mną, strapiona siostrze,
i spójrz na Maryję.*

*Przyjrzyj się Jej: Ona nie narzeka, niczego
się nie spodziewa, Czy ma jeszcze coś wła-
snego?*

*Biedny znalazł biedniejszego; patrzą na sie-
bie i milczą*

(Claudel).

To większe cierpienie jest tym, co chroni a przez to i pociesza. Nie uspokajającymi słowami, nie obietnicami, że będzie lepiej, lecz po prostu przez to, że głębszy ból, jako taki, ciągle jeszcze, a nawet teraz dopiero prawdziwie, wielbi tak jak z rozbitego naczynia z wonnościami unosi się mocniejszy zapach.

Pozostaje nieprzeniknioną tajemnicą, jak to doczesne, głębokie cierpienie Matki zostaje uduchowione i włączone do wiecznej chwały Jej Przemienienia. Serce Jej pozostaje tak otwarte, jak serce Jej Syna, który przecież ciągle na nowo w Eucharystycznej Uczcie ofiarowuje Krew swego serca: „Moja Krew jest prawdziwie napojem, kto Jej nie pije, nie ma życia w sobie”. Nie można przebitego mieczem serca Matki, które jako najbiedniejsze, ofiaruje się

wszystkim biednym, umiejscawiać z dala od serca Jej Syna, nawet jeśli otwarcie Jej serca pojmuje się tylko jako wskazanie na nieskończone otwarcie serca Syna ku Ojcu. „Ja jestem Bramą” — mówi On; Ona zaś tylko: „Jestem Służebnicą, czyńcie, co wam On powie”.

3. Płaszcz schronienia

Nikommu — czy tego chce, czy nie — nie braknie miejsca pod Jej płaszczem. Bo jeśli Jej Syn, przez swoje cierpienia, obrał sobie wszystkich za braci i siostry, nie może Ona nic innego, jak tylko być wszystkim Matką. A ponieważ najpierw była Jego cielesną Matką, On zaś nigdy nie wyrasta ze swego synostwa, dlatego Jej poręka za swoje dzieci nie może być dlań daremna. Jest On bez wątpienia wszystkich nas sprawiedliwym Sędzią, ponieważ Ojciec przekazał Mu prawo sądzenia (J 5, 27) i władzę nad wszelkim ciałem (J 17, 2); ale Temu, który stał się Człowiekiem nie zabrał Bóg Jego Matki ani autorytetu matczynego orędownictwa. Miałożby przypisane Jej imię „Wstawienniczej Wszechmocy” być tylko po-

bożną przesadą? W jaki sposób, mimo wszystkich skrupułów, doprowadza do spełnienia swoich życzeń, pokazała w Kanie. Najpierw została odprawiona, nawet szorstko; Syn myśli o swym własnym zadaniu i prośba Maryi wydaje Mu się w pierwszym momencie przeszkodą. Co jednak czyni Stolica Mądrości, co czyni „Niewiasta dzielna, której serce małżonka ufa” (Prz 31, 10 n)? Apeluje po prostu do serca Jezusa i powołuje się na Jego misję, gdy nakazuje sługom: „Czyńcie cokolwiek wam powie”. Prostoduszność i przebiegłość łączą się tu w jedno, gdy przebija się w Bogu z płaszczyzny sprawiedliwości do głębiej położonego pokładu miłosierdzia. Jako Matka może sobie na to pozwolić, ponieważ żadna prawdziwa matka nie strofuje swych dzieci powodowana czym innym, jak tylko miłością; jest też przekonana, że postępuje w ten sposób daleko słuszniej, niż nakazuje co cała abstrakcyjna sprawiedliwość, wymyślona przez mężczyzn dla ich państwa. Jako kobieta ma swoje serce w sercu, a nie w mózgu i wie, że również Bóg, który pomyślał i stworzył kobietę, nie może mieć swego Serca gdzie indziej.

Czy w ten sposób rola Maryi nie zostaje nie-

pryzwoicie przeceniona? Jest Ona przecież tylko Ubogą Służebnicą, zesłaną na pustynię historii świata, oplwaną przez Smoka, wytrzymującą owe nie kończące się 1260 dni. W istocie, ale cierpiąc bóle rodzenia jest też obleczona w słońce, otoczona dwunastoma gwiazdami Baranka, z księżycem pod stopami; same insygnia Jej niezrównanego Macierzyństwa. To, co z siebie zrodziła, zostaje Jej porwane: pochodzi To od Boga i należy do Boga, Ona zostaje znowu na pustyni. Pozostaje jednak Tą, którą była i aż na wieki będzie: Matką. A jakież dziecko — niechby było i Bogiem — mogłoby zapomnieć o roli swej matki i o swoim stosunku do niej? „Czcij Ojca swego i Matkę...”, jakżeż miałby Syn Człowieczy, który we wszystkim czczył swego niebieskiego Ojca, nie czczyć tak samo swej ziemskiej Matki?

*Z całego serca czcij swego ojca,
a boleści rodzicielki nie zapominaj!
Pamiętaj, że oni cię zrodzili,
a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali?*
(Syr 7, 27 n).